Nr. 2. Kraków, luty 1913. Rok VII.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).



Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Franciszkańska L. 3.

TREŚĆ: Kościół katolicki a lud. — Świętokradztwo. — Kto nie powinien wychodzić do Prus. — Ważne wskazówki dla wychodźców. — Ś. p. Ks. Jerzy Czartoryski. — Tajemnica powodzenia w życiu. — Dzielny oficer. — To i owo.

Kościół katolicki a lud.

Często, bardzo często, występują socyaliści, liberały i inni wrogowie Kościoła chrześcijańskiego z tym oszczerczym zarzutem, jakoby Kościół nasz święty nie dbał o lud i nie troszczył się o jego dolę, zwłaszcza o dolę doczesną.

Że w tym zarzucie niema ani słowa prawdy, że każdy prawie w nim wyraz jest kłamstwem obrachowanem na nieświa-

domość ludu, dowodzi tego cała historya chrześcijaństwa od początków jego do dnia dzisiejszego.

Wszakże nie kto inny, tylko chrześcijaństwo już zaraz w początkach swoich uwolniło całe klasy ludzi z niewolnictwa, i powoli przez poddaństwo, zamieniło ich na wolnych mieszczan, a potem i włościan przyprowadziło do wolności cywilnej i politycznej.

Przed chrześcijaństwem, niewolnik nic nie znaczył u możnych tego świata. Kościół zaś chrześcijański postawił go na równi z innymi obywatelami, głosząc naukę Chrystusa Pana, żeśmy wszyscy równi w obliczu Pana, i żeśmy wszyscy dziećmi jednego Ojca w niebiesiech.

Słyszymy dziś często o ruchu demokratycznym, czyli o dążeniu społeczeństwa do możliwego zrównania stanów i udzielenia ludowi praw się jemu należących i udziału w rządach kraju i państwa.

Ruch ten, to nie dzisiejszy objaw, zrodził się on w wiekach średnich, przed kilkuset laty, właśnie pod wpływem Kościoła chrześcijańskiego, bo w owych czasach Kościół nasz miał na życie społeczeństw największy wpływ, a ten wpływ zdziałał, że w społeczeństwie chrześcijańskiem powstała myśl demokratyczna, myśl, która kazała możnym i panującym zbliżyć się do obywateli, podnieść ich w oświacie i podzielić się z nimi władzą.

Papieże, jako rządcy Kościoła Chrystusowego, niejednokrotnie wypowiadali to ważne zdanie, że Kościół wcale nie podtrzymywał i nie podtrzymuje władzy absolutnej, czyli władzy jednego nad wszystkiemi, bez udziału obywateli w rządzie, lecz, że dla Kościoła dobra jest każda forma rządu, bo Ewangelia stoi po nad rządami i może się zgodzić tak z monarchią jako i z rzecząpospolitą — gdzie zamiast monarchy, stoi na czele państwa prezydent wybrany przez obywateli, byle by czy to monarchia czy rzeczpospolita była sprawiedliwą i uczciwą.

Prawdą jest, że wszelka władza pochodzi od Boga, ale jako rzecz czysto ludzka zmienna jest, więc nie można jej uważać za tak niewzruszoną aby miała być niezmienną. Jeden tylko Kościół Chrystusowy do skończenia wieków zachowa swą obecną formę rządów. Tak pisał Papież Leon XIII w liście do duchowieństwa francuskiego w roku 1892., aby go skłonić do uznania rzeczypospolitej francuskiej.

Kłamią więc bezczelnie wrogowie Kościoła, gdy mówią, że Kościół nasz popierał lub popiera tyranów i ciemiężycieli ludu, przeciwnie, Kościół przez usta swych kapłanów bezustannie zwalczał tych co lud uciskali, lub jeszcze dziś uciskają i zawsze głosił miłość chrześcijańską w słowach i w czynie.

Nie kto inny bowiem, tylko Kościół chrześcijański utworzył zaraz w pierwszych wiekach swego istnienia dyakonów, którzy rozdawali ubogim rozmaite dary złożone w ich ręce przez wiernych.

Nie kto inny, tylko Kościół chrześcijański wywołał w wiekach średnich zakony, co się opiekowały ubogimi i chorymi. Pod wpływem też Kościoła pozostały i dziś pozostają jeszcze różne dzieła miłosierdzia, różne zakłady dobroczynne, gdzie ubodzy, opuszczone sieroty i chorzy znajdują przytułek.

A gdy w najnowszych czasach pod wpływem nauk liberalnych, powstało nowe tyraństwo, które bezbronnego robotnika oddało pod wyłączne a krzywdzące panowanie kapitalistów, Kościół znowu zabrał głos przez usta Papieża Leona XIII, który w encyklice „Rerum novarum“ (Rzeczy nowych) ogłosił, że trzeba szybko i skutecznie przyjść z pomocą klasom pracującym, gdyż znajdują się one w nieszczęśliwem położeniu i niezasłużonej nędzy“.

Słowa te Namiestnika Chrystusowego odbiły się radosnem echem wśród mas robotniczych przekonywując, że Kościół katolicki jak dawniej tak i obecnie stoi na straży najświętszych dóbr ludu i stara się nie tylko o jego duchowe potrzeby, ale dba też o doczesne, to też może o sobie śmiało powiedzieć: „nic z tego, co ludzi dotyczy, nie jest mi obcem, ani obojętnem“.

Niezmienną przeto pozostanie prawdą, że Kościół katolicki idąc za głosem swego Mistrza Jezusa Chrystusa, był i będzie najwierniejszym przyjacielem ludu po wszystkie czasy.

Świętokradztwo.

Właśnie zegar wieżowy zwiastował północ w cichej wiosce. Śmiertelna cisza panowała w całej miejscowości, wszystko odpoczywało złożone słodkim pokrzepiającym snem. Księżyc przesuwał się po wypogodzonem niebie i oświecał szczyty domów i wysoki, biały mur otaczający wiejski kościółek, około którego rozsiadły się ciemne krzewy i drzewa i w promieniach księżyca błyszczące krzyże.

Także do wnętrzna kościółka wysyłał księżyc swe łagodne srebrzyste promienie, które się przed stopniami ołtarza jako jasny kobierzec przed Przenajświętszym Sakramentem korzyły. Uroczysta cisza podniosła świętość miejsca.

Grobowe milczenie na chórze i w zakrystyi, tylko zegar wieżowy przerywa regularnie niczem nie zamącony spokój. Lampa przed ołtarzem oświeca spokojnie swym czerwonym blaskiem najbliższe przedmioty. A tam w ołtarzu mieszka Zbawiciel, Jezus Chrystus pod postacią chleba. Szczęśliwy kościele, błogosławiony ołtarzu! Nie w swojej rzeczywistej postaci, tylko w postaci Hostyi strzeże i ochrania swój wierny ludek zamieszkujący wioskę; opiekuje się nim, modli i ofiaruje się zań i myśli o nim. On go miłuje i czeka nań, aby mu się dać na pokarm.

Żadne szeptanie, żaden oddech nie zdradza przytomności Jezusa Chrystusa; On się nie zdradza przez żaden ziemski znak. Podczas gdy wieczna lampa przed ołtarzem spokojnie się pali, a księżyc rzuca swe światło na posadzkę kościoła, drga i rozwija się przed ołtarzem cudowne, nadziemskie życie, nie przystępne dla ludzkich oczu i ziemskich uszu. Gdyby ktoś wstąpił w tej chwili do kościółka, niczegoby nie widział, ani słyszał z tego, co się dzieje przed ołtarzem.

A przecież setki wspaniałych duchów rozmawiają, śpiewają, szeleszczą skrzydłami. Są to Aniołowie. Ze wszystkich stron otaczają ołtarz od stopni ołtarza aż pod sklepienie. W świętej radości rozwijają przed Synem Boskim swą niebiańską piękność, aby Go uwielbiać, aby Mu oddać cześć i ukłon. Pląsając otaczają nadziemskie duchy mieszkanie Zbawiciela i śpiewają hymny anielskie, o których ludzkie ucho nie ma pojęcia.

Wśród tych chórów anielskich przy tabernakulum siedzi w modrej szacie, gwiazdami posianej, z twarzą zasłonioną rąbkiem Najświętsza Panna Marya. Ona odwiedza tu Syna, aby mu okazać swą cześć i wdzięczność. W świętych rozmowach, których nikt nie rozumie, tylko Ten, do którego są zwrócone, płyną jej słowa do wnętrza, gdzie Syn mieszka; Aniołowie zaś śpiewają bez przerwy, cudownie pląsając. Teraz kończy się pieśń, przychodzą z osobna, a każdy wielbi Zbawiciela własnemi słowy.

Z białą wstęgą i czerwonym krzyżem zbliża się właśnie do ołtarza, jest to Anioł Stróż. W szybkim ale pokornym locie rzuca się przed tabernakulum i mówi do Pana: Przynoszę Ci Panie pozdrowienia wszystkich niewinnych dziatek, które Ci przesłały, nim się udały na spoczynek. Daj mi Panie Twoje błogosławieństwo dla nich na dzień jutrzejszy!

Inny zbliża się i mówi: Panie u nóg Twoich składam Ci pozdrowienie od chorego, który na łożu boleści nie zapomina o Tobie.

Trzeci odzywa się: Przyjmij Panie łaskawie mój mały dar; jestto ostatnie pozdrowienie umierającego: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

W tej chwili zabrzmiał hymn Aniołów: Święty, Święty, Święty, Matka Boska powstała i majestatycznie płynie z ust Aniołów śpiew pochwalny przed tron Pana zastępów.

Nagle dał się słyszeć w kościele ziemski głos. W zakrystyi coś brzęka, maca, świdruje, kuje, usiłuje gwałtem otworzyć drzwi, które wreszcie pękają i otwierają się na oścież. Do cichego kościółka wkrada się człowiek z kapeluszem na głowie. Nie widzi on na swoje oczy niebiańskich duchów chóru, który z groźbami pomiędzy nim, a ołtarzem stoi. Zwierzęcy wzrok wytężył ku ołtarzowi trzymając w rękach wytrychy i inne podobne narzędzia.

Na widok jego jednogłośny okrzyk boleści wyrwał się z piersi Aniołów, precz nędzniku! precz szatanie! ale on nie

słyszy ich głosu. Już stoi na pierwszym stopniu ołtarza. Aniołowie korzą i modlą się: „Panie! pozwól nam ukarać tego zbrodniarza“. Nędznik nie wie, że gdyby najniższemu z tych Aniołów daną była moc, w tym samym momencie stałby się trupem. Ale z tabernakulum odzywa się głos: „Włóż miecz twój do pochwy“.

Już dotarł na najwyższy stopień ołtarza, już dotyka rękami ołtarza. Marya Panna spogląda na niego ze wstrętem i zgrozą, klęka przed tabernakulum i prosi: „Mój Boski Synu, nie dopuszczaj, aby ten człowiek znieważył Ciebie; wstrzymaj go dla Twego Bóstwa od świętokradztwa“. Z tabernakulum odzywa się znowu pokorny głos: „Moja godzina jeszcze nie nadeszła, niechże czyni co przedsięwziął“.

Teraz szuka nieszczęsny zamku od tabernakulum. Nie widzi, że przed nim stoi Królowa niebios z rozciągnionemi ramionami, nie widzi, że Aniołowie otaczają go zewsząd i tysiące niewidzialnych ócz weń wlepiają, jakoby chcieli wyryć sobie jego postać w pamięci, aby świadczyć przeciwko niemu przy sądzie na śmiertelnej pościeli, nie widzi zmartwionej twarzy Matki Boskiej; przez jej niewidzialną postać wyciąga rękę z narzędziem, a smrodliwy oddech zbezczeszcza Przenajświętszy Sakrament.

Słychać trzask, a w tej chwili otwierają się drzwiczki od tabernakulum, zbrodniarz wyciąga rękę po naczynie, w którem Przenajświętszy Sakrament przechowywany bywa, aby je otworzyć. Księżyc kryje się za chmury, by nie widział tej zbrodni; w ciemności została ona spełnioną.

* * *

W cichej, ciemnej komórce leży w błogim śnie pogrążona matka świętokradzcy. Wizerunek Ukrzyżowanego u głowy, różaniec w jej palcach, spokojne i łagodne rysy jej twarzy dowodzą wymownie, że nie ma udziału w zbrodni syna.

Do niej przychodzi Najświętsza Panna i mówi: „Twój syn znieważył i zbezcześcił Mego Syna“, tak skarży swą boleść leżącej we śnie matce, „on shańbił Jego święty ołtarz i zelżył Przenajświętszy Sakrament“.

„Swięta Maryo, Matko Boska, miej nad nim litość, on wszystko znowu naprawi“ odpowiada matka świętokradzcy. „Jakoż on może naprawić zniewagę wyrządzoną Bogu! Biada nieszczęsnemu w godzinę śmierci!“

— „Matko litości, miej miłosierdzie nad moim synem. Gdy go opuścisz, wtenczas nie ma dlań ratunku — nie opuszczaj go dla jego zbrodni. Pamiętaj, że i Syn Twój odpuścił pokutującemu łotrowi!“ — Łotr miał litość nad Moim Synem, syn twój nie ma jej ani nad Nim, ani nademną, ani nad Moją boleścią!“ Maryo! miej wzgląd na śmierć Syna Swego!“ — „Nie zapominaj, że Bóstwo Mego Syna jest nieskończone“, odpowiedziała Matka Boska. „Bądź po-

mną Twej miłości i litości", zauważyła matka zbrodniarza. »Pamiętaj na niewysłowioną świętość Jego, która straszliwie znieważoną została«.

Tak walczyły ze sobą dwie matki oskarżeniami i prośbami.

»Ja przyjmuję zbrodnię syna na siebie«, prosiła matka, »chcę czynić, co tylko mogę, aby przebłagać straszny grzech syna; pójdę od domu do domu, będę żebrała, aby wszystko zwrócić, wszystko swoje mienie ofiarując na wieczną lampę«.

To jest tylko kropla w porównaniu z morzem! Twój syn jest na drodze do piekła!«

Święta Maryo, Matko Boska, aż do końca życia mego pójdę codziennie do kościoła, aby przepraszać Przenajświętszy Sakrament za zniewagę wyrządzoną przez mego syna — nawet po śmierci będę jeszcze przychodziła i przepraszała, dopóki kościółek stać będzie — ale nie opuszczaj mego syna i nie oddalaj go od Siebie", wołała biedna wdowa, prosząc o litość i miłosierdzie, a w tym momencie się obudziła.

Staruszka kąpała się w pocie. Zmysły jej tak były pomięszane, że nie wiedziała, czy jeszcze śni, czy nie, straszny sen pozbawił ją częściowo przytomności. Nic dziwnego też, że nie słyszała, jak się syn ukradkiem wdrapał na strych, gdzie ukrył zrabowane naczynia za krokwiami, a następnie po cichu zlazł i udał się na spoczynek.

Rano zamierzała właśnie iść do kościoła na Mszę św., aby zapomnieć o strasznym śnie, a tu widzi niespodzianie ludzi, biegających na wszystkie strony, opowiadających z najwyższem oburzeniem: „kościółek nasz okradziono".

Nie trwało długo, a już trzej żandarmi otworzyli przemocą drzwi do jej mieszkania, a mnóstwo ludu otoczyło ubogą chatę.

‚Gdzie jest wasz syn? zapytał wójt, który przybył z żandarmami. Matka nie zdołała otworzyć ust. „Matko Boska mój syn!" zawołała i zemdlała.

Po czterech latach zmarł w więzieniu w Z... jej syn. Przy jego łóżku stał ksiądz, dodawając mu otuchy i nadziei, podczas gdy umierający podnosił ustawicznie swoje ręce w górę ku niebu i wołał!: „Jezusie miej miłosierdzie". — „Długo i prawdziwie pokutował", rzekł ksiądz do wzruszonego dozorcy więzienia, gdy już świętokradzca oddał ducha, „spodziewam się, że mu Pan Bóg będzie miłosiernym".

W kościółku, który niegdyś świętokradzca zbeszcześcił, klęczała codziennie całemi godzinami uboga staruszka, i przepraszała Przenajświętszy Sakrament za wyrządzoną zniewagę. Ludzie podziwiali jej wytrwałość widząc ją codziennie w kościele w zimie, w lecie, o mrozie i chłodzie, chociaż starość już ją pochyliła i nadwątliła jej siły. Wszyscy spoglądali na nią litościwem okiem.

Razu pewnego po wielu latach znalazł ją zakrystyan, zamykając drzwi, nieżywą na miejscu, gdzie się zawsze modliła.

Aż do dzisiejszego dnia można słyszeć jej drżący, łagodny głos podczas cichej nocy z kościółka, gdy powoli się modli: „Zmiłuj się nad nami, Jezusie! wysłuchaj nas Jezusie!" jakoby odmawiała litanię do Przenajświętszego Sakramentu, którą Aniołowie w sposób dla uszu ziemskich nieprzystępny przed tabernakulum odmawiają, i co noc będzie przychodziła do tego kościółka, aby przepraszać Pana Jezusa za wyrządzoną zniewagę, dopóty, dopóki kościółek ten stać będzie.

Kto nie powinien wychodzić do Prus.

Czy każdy może do Prus wychodzić? Nie.

W Prusach jest bardzo ciężka praca. Polscy robotnicy i robotnice mogą tylko pracować na roli.

Inne prace lżejsze i lepiej płatne mają w rękach sami Niemcy. Czas pracy trwa od wczesnego świtu, aż do późnego wieczoru i to z bardzo małemi przerwami. Trzeba zatem wielki zasób sił fizycznych posiadać, aby w tak ciężkich warunkach podołać pracy.

Inspektorzy na koniach, a włódarze z pałką w ręku nie dają także naszym robotnikom ani chwilki wytchnienia. Wobec tego uważamy wprost za zbrodnię dawanie pozwolenia małoletnim chłopcom, czy dziewczętom pójścia na pracę, na zarobek do Prus. Wszyscy ci małoletni robotnicy tracą zdrowie w Prusach i po dwóch, trzech latach pobytu tamże powracają do domu jako kaleki lub też giną marnie na obczyźnie, lub w kraju. Nie zapomnę nigdy, jak w pewnym szpitalu zaopatrywałem na śmierć piętnastoletnią dziewczynkę z Galicyi, która w rozmowie ze mną cieszyła się nadzieją szybkiego powrotu do zdrowia i wyjazdu do rodziców, tymczasem dni życia jej były już policzone z powodu galopujących suchot. W czternastym roku wysłano ją już na zarobek do Saksonii.

Przeciw tak wczesnemu wychodźtwu powinno się zaagitować w całym kraju. Rodzice, wójcia, kapłani nie powinni żadną miarą dopuścić, aby przed ukończeniem szesnastego roku, którykolwiek chłopiec lub dziewczynka opuszczali kraj w celach zarobkowych.

Kto nie ukończył szesnaście lat życia, tego noga nie powinna stanąć w Niemczech do pracy.

Lecz nietylko względy zdrowotne, ale także i moralne przemawiają przeciw tak rychłemu wychodzeniu za granicę.

Jeśli który wiek, to przedewszystkiem wiek młody, potrzebuje opieki i uwagi zwłaszcza ze strony rodzicielskiej. Nawet ogrodnik przywiązuje do palików młode drzewka, aby burze i wiatry nie wyrwały takowych z korzeniem.

Na jakie niebezpieczeństwa pod względem obyczajów narażone są takie młode dusze, nie potrzebuję się nad tem rozwodzić! Obca ręka i cudza opieka choćby najlepsza, nie potrafi nigdy zastąpić rodzicielskiej. Więc też lękać się musimy bardzo, aby jad zepsucia nie zatruł wcześnie tych młodocianych serc. Zepsucia i zgnilizny moralnej nie mogą zrównoważyć i wynagrodzić choćby i najobfitsze zarobkowe względy.

To jest drugi powód, dla którego jak najenergiczniej wystąpić należy przeciw wychodzeniu niedorostków z kraju. Wzgląd na zdrowie ciała i duszy musi być rozstrzygającem w tej sprawie.

Kto jeszcze nie powinien wyjeżdżać do Niemiec na pracę?

Nie wolno nikomu lekkomyślnie szafować swem zdrowiem, lub też narażać się na oczywiste niebezpieczeństwo pod względem moralnym, ale także nie wolno przez wychodźtwo pozbawić pomocy tych, którzy w pierwszym rzędzie mają prawo do takowej. Bywa często tak, że rodzice starzy, chorzy zaklinają wprost i błagają, aby ich własne dzieci w potrzebie nie opuszczały. Brak jednak serca i miłości ze strony dzieci względem własnych rodziców sprawiają często, że dzieci niedobre głuchemi stają się na wołania i błagania rodziców. Pędzi w świat, mimo, że rodzice tego sobie nie życzą i wprost im wyjazdu zabraniają.

Czy Bóg takim dzieciom, pytamy, może błogosławić na obczyźnie? Czy cień takiej znękanej i steranej matki, opuszczonej zupełnie, zdanej na łaskę i niełaskę obcych, nie przejmuje grozą każdego, w którego duszy choć troszkę uczuć ludzkich się znajduje?

Znamy wypadki, że rodzice opuszczeni przez własne dzieci, umierali z głodu i nędzy, a na pogrzebie nie miał nawet kto i serdecznej łzy uronić!

Więc znowu po całym kraju musi się rozejść głos protestu przeciw takim wychodźcom, którzy z pominięciem pierwszorzędnych zobowiązań względem swoich, opuszczają takowych, aby pomocą, siłą i zdrowiem służyć obcym.

Taki postępek byłby wielkim grzechem, bo byłby wykroczeniem przeciw wielkiemu przykazaniu miłości bliźniego.

Chorych, niedołężnych, słusznie i prawnie domagających się od nas pomocy nie opuszczajmy nigdy.

Tylko wolny czas, wolne ręce od pracy obowiązkowej względem swoich, można poświęcać na pracę względem drugich.

Jest jeszcze jedna kategorya ludzi, która nie powinna wychodzić za granicę.

Tę grupę osób stanowią wszyscy ci, których nie marki pruskie, ale grzechy pruskie ciągną w świat.

Są to zazwyczaj lekkomyślni, źli i nieobyczajni młodzieńcy. Opuszczają oni dom rodzicielski »na wzór owego syna marnotrawnego«, aby wyzwoliwszy się z pod oka rodzicielskiego, znaleść sposobność na dalekim i szerokim świecie miłej pohulanki i zabawki.

Ci to właśnie młodzieńcy swem złem prowadzeniem się: pijatyką, rozpustą, karciarstwem, niechodzeniem do kościoła zohydzają najbardziej imię i sławę naszego polskiego ludu.

Pieniądze zapracowane przez takich chłopców nie wpływają do kraju, ale przemarnowane i z lekkiem sercem puszczone idą do cudzych kieszeń i obcych ludzi.

Dziewczyna i gorzej płatna i mniej zarabiająca przynosi przeciętnie do 250 koron ze sezonu, chłopcy dość często przynoszą do domu zaledwo po 100 koron, a często i mniej, a bywa nawet czasami i tak, że muszą zostać na zimę w Niemczech, bo nie mają po prostu za co wrócić do kraju.

Jasną jest przeto rzeczą, że tego rodzaju osobom rodzice pod żadnym warunkiem nie powinni pozwalać wychodzić z kraju. W domu można ich swawolę skarcić, zarobiony grosz odebrać. Na obczyźnie czują się panami swej woli i swych niecnych zachcianek. Kałuże brudów, jakie pod stopami takich obieżysasów się zbierają, w domu nie przelewają się przynajmniej po za brzegi własnego kraju; przeciwnie, między obcymi cuchnąc swym wyziewem zatruwają drugich, a strugami błota obryzgują cały nasz kraj.

Takich wychodźców należy na kłódkę zamknąć we własnym domu, trzeba ich odpowiedniem lekarstwem wyleczyć z nałogów i narowów nieszczęśliwych, a potem dopiero możnaby się namyśleć: czy ich wypuścić na zarobek do cudzych!

Tak się w krótkości przedstawia odpowiedź na pytanie: komu nie wolno do Prus wychodzić!

Niechże wszyscy Czytelnicy rozważą sobie dobrze te nasze słowa, a zwłaszcza rodzice i opiekunowie, aby wspólnemi siłami nie dopuścić do wędrówki w świat nikogo, komu to wychodźtwo przynosi szkodę, a nam nieszczęście i niesławę. *K. B.*

Ważne wskazówki dla wychodźców.

Tym obieżysasom, którzy mimo wszelkich przestróg idą do Prus, dajemy tu kilka wskazówek, aby ich ustrzedz od niejednej szkody materyalnej i moralnej.

Furmanka do Kościoła i pół dnia wolnego na czas przybycia polskiego kapłana.

Wiemy o tem, że lud nasz prawie zawsze pyta się o to, czy na miejscu pracy, albo w pobliżu znajduje się kościół katolicki. Na to odpowiadają różni ajenci, że tak. Często jednak w rzeczywistości tak nie jest. Kościoły katolickie znajdują się nieraz w odległości kilku mil, skutkiem czego bywa nieraz tak, że robotnicy nasi przez miesiące całe nie bywają na Mszy świętej.

Aby tym oszukaństwom raz na zawsze położyć koniec, należy koniecznie w kontrakcie samym zapewnić sobie bliskość kościoła, a wrazie gdyby kościół był dalej niż 8 kilometrów odległy trzeba kontraktem zobowiązać chlebodawców, aby przynajmniej raz w miesiąc dawali furmankę naszym robotnikom, albo płacili tam i z powrotem kolej.

Że ta rzecz musi być w kontrakcie wyszczególniona, wynika to stąd, iż doświadczenie poucza, że na słowach samych polegać nie można.

Inaczej rzecz się przedstawia, skoro sprawa kościoła jest objęta kontraktem, wtenczas bowiem można wypowiedzieć prawnie pracę chlebodawcy z powodu niedotrzymania warunków w kontrakcie podanych i przez pracodawcę przyjętych.

Również robotnicy powinni kontraktem zobowiązać wszystkich pracodawców do udzielenia im pół dnia wolnego przynajmniej dwa razy w roku w czasie przybycia polskiego kapłana. Dotąd biedny nasz lud nocami tylko mógł się spowiadać i do Komunii świętej przystępować w dnie powszednie.

Aby położyć kres tej tak uciążliwej pracy pasterskiej dla naszych robotników, którzy zmęczeni całodzienną pracą, spieszą znowu do kościołów, a świtem wychodzą nie wyspani do pracy, potrzeba koniecznie w kontrakcie wymówić pół dnia wolnego i to zrana, aby w tym czasie mogli robotnicy wyspowiadać się, być na Mszy świętej i przystąpić do Komunii św.

Pomieszczamy obok (na str. 11) odpowiedni formularz, który będzie można sobie z gazetki wyciąć i przy przyjęciu kontraktu takowy ajentowi wręczyć do podpisania.

* * *

Towarzystwo Opieki nad wychodźcami sezonowymi w Poznaniu (św. Wojciecha), ogłasza, iż obecnie istnieją już następujące biura porady prawnej, do których robotnicy sezonowi w czasie swego pobytu w Niemczech mogą się zgłosić po obronę prawną i po informacye:

Biura „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego“:

1. W Katowicach Biuro przy ulicy Beaty. 23.
2. W Królewskiej Hucie Biuro przy ulicy Guttlerstrasse, 2.

Formularz kontraktu.

Ja niżej podpisany poświadczam, że kontraktem z dnia .... zaangażowałem przewodnika .... z .... ludźmi do robót polnych na rok 19.... dla dworu .... pana ....

Oprócz w kontrakcie wyliczonych warunków robotnicy stawili jeszcze następujące dwa:

1) Gdy miejsce pracy od najbliższego kościoła katolickiego miałoby być dalej niż 8 klm. odległe, dostaną przynajmniej raz na miesiąc furmankę do kościoła bezpłatnie.

2) Gdy do najbliższego kościoła katolickiego przybędzie ksiądz polski, będą 2 razy mieli po $1/2$ dnia wolnego, aby w tygodniu mogli się wyspowiadać.

Powyższe 2 warunki niniejszem przyjmuję.

.... *dnia* .... *19*....

....

Ich Unterzeichneter bescheinige, dass ich laut Kontrakt vom .... den Vorarbeiter .... mit .... Leuten für das Gut .... des Herrn .... als Feldarbeiter für das Jahr 19.... angeworben habe.

Dieselben haben ausser den im Kontrakte genannten Bedingungen noch folge gestellt:

1) Sollte die Arbeitsstelle von der nächsten katolischen Kirche weiter als 8 klm. entlegen sein, so verlangen sie wenigstens einmal im Monate unentgeltliche Fahrgelegenheit für Kirchenbesuch.

2) Zweimal während der Saison werden sie, wenn in die nächst gelegene katholische Kirche ein polnisch sprechender Priester kommen wird $1/2$ Tag frei haben, damit sie am Wochentage beichten könnten.

Obige 2 Bedingungen nehme ich hiemit an.

.... *dnia* .... *19*....

....

3. W Bytomiu Sekretaryat, ulica przy rynku (Städtischestr.).
4. W Zabrzu Sekretaryat przy ulicy Barbary 22 (Barbarastr.).
5. W Poznaniu Biuro przy pl. Wilhelmowskim 17 (Wilhelmsplatz).
6. W Toruniu Sekretaryat, Mokre, przy ul. Górnej 26 (Oberestr.).
7. W Berlinie Sekretaryat przy ulicy Długiej 6 (Langestr.).
8. W Bochum Biuro przy ulicy Klasztornej 4 (Klosterstr.).
9. W Oberhausen (Prowincya Nadreńska), Sekretaryat przy ulicy Blumentalsstrasse 17.
10. W Essen (Prowincya Nadreńska), Sekretaryat przy ulicy Freistadtstrasse 53.
11. W Recklinghausen-Süd (Westfalia), Sekretaryat przy ulicy Bohumskiej 26.
12. W Hali (Prowincya Saksońska), Sekretaryat przy ulicy Grimmstrasse 4
13. W Senftenberg (Łużyce — Prowincya Brandenburgska), Sekretaryat, Tamm Sprembergerstrasse 4.
14. W Wilhelmsburgu Sekretaryat, R. Zawielak, Alte Schleusstrasse 18.
15. W Bremenie Sekretaryat przy ulicy Gerhardt-Rolfstrasse 49.

„Sekretaryat Opieki w Lipsku" (Leipzig-Plagwitz), Merseburgerstrasse 36. — Kierownik p. Wujek.

Ś. p. Ks. Jerzy Czartoryski.

Zmarły niedawno temu książę Czartoryski był wzorem gorliwego katolika, prawdziwie pobożnego pana.

Gazety dużo już podawały szczegółów budującego życia śp. Ks. Jerzego Czartoryskiego.

Chcieliśmy jeszcze na jeden szczegół wzrócić uwagę, którego sami byliśmy naocznymi świadkami. Kilka lat temu mieliśmy sposobność udzielania misyi świętej w majątku śp. księcia. Cóż to za piękny przykład wiary i pobożności prostej i szczerej dał nam się zauważyć ze strony zmarłego.

Na każdej nauce był obecny. Słuchał z natężeniem każdego kazania, chociaż właśnie w tym czasie zdrowie mu nie bardzo dopisywało. Kiedy po południu zapowiedzieliśmy naukę stanową dla mężczyzn, zmarły książę pierwszy na takową się stawił, a po nauce ze łzą w oku dziękował nam za nią. W sam dzień Komunii świętej ubrany w bogaty strój narodowy przystępował do uczty Pańskiej klęcząc wraz z ludem na środku kościoła. W piątek z rana zapowiedzieliśmy konkluzyjne nabożeństwo i postawienie krzyża misyjnego. Nie potrzebuję dodawać, że drzewo — prześliczny dąb — sam książę ofiarował — na krzyż, ale także pierwszy pomimo sędziwego wieku na swych ramionach dźwigał krzyż na procesyi w około kościoła.

Skoro jeden ze stojących panów zawahał się na chwilę, czy mu wypada wraz z ludem dźwigać krzyż, książę na głos zawołał: Bracia chrześcijanie nie wstydźmy się krzyża, to nasz sztandar, to symbol zbawienia naszego!

W rozmowie z śp. księciem dowiedziałem się, że cały czas misyi był dla niego najwspanialszą ucztą duchową.

Ile z tego dworu katolickiego, którego śp. książę był panem, rozchodziło się światła, wsparcia i pomocy dla całej wioski nie potrzebuję o tem wspominać. Dodam tylko, nadto coś wielce charakterystycznego, ze względu na pracę obywatelską śp. księcia dla naszego ludu, że Wiązownica będzie tą jedynie parafią, w życiu mem, w której nie potrzebowałem mówić o zabójczych skutkach pijatyki i pijaństwa. W całej wiosce bowiem skutkiem starania śp. ks. Jerzego nioma ani jednego szynku żydowskiego. Dlatego lud ma się dostatnio, a prowadzenie się całej parafii jest bardzo wzorowe i budujące. Niechże zatem te kilka słów wspomnienia, przyczynią się ku czci wielkiej pamięci zmarłego, którego pobożność głęboka i miłość ludu wiejskiego, oby znalazła jak najwięcej naśladowców w życiu innych panów i dworów.

Ks. Kaz. Bisztyga.

Tajemnica powodzenia w życiu.

Życie ludzkie nie jest zabawką, lecz najpoważniejszem zjawiskiem na świecie.

Największym wrogiem każdego człowieka są jego wady własne i namiętności. Dlatego trzeba je mężnie zwalczać, a kto tego dokona, ten osiągnie powodzenie w życiu.

Bądź wytrwały w zwalczaniu przeciwności, a czyń to bez smutku i dręczących myśli, lecz swobodnie z pewną wesołością. Mimo tej wesołości traktuj życie poważnie. Zdawać sobie bowiem musisz jasno sprawę z tego, że na tym świecie masz dużo do czynienia i że nie masz ani chwili do stracenia.

Pamiętać powinniśmy o tem, że przeciwności, jakie napotykamy w życiu, istnieją po to, ażebyśmy się uczyli pokonywać je, a przez to rozwijać te zalety, których nam wciąż jeszcze niestety bardzo brak, jak: cierpliwość, punktualność, słowność itd. Człowiekowi zdaje się nieraz, że wszystko sprzysięgło się przeciw niemu, gdy w rzeczywistości wszystko jest po to, aby mu pomagać do osiągnięcia ostatecznego celu. Obowiązkiem więc człowieka jest zrozumieć ten plan Boży.

Kto żyje nad stan swego majątku, swoich dochodów lub swego zdrowia, ten popełnia lekkomyślność, która powoduje szereg przykrych następstw. Gdy wydatki są wyższe od dochodów, gdy kredyt jest nadmiernie obciążony, wtedy nastąpić musi przesilenie i kara.

Ludzkość cierpi dziś bardziej, niż dawniej. Żyjemy bowiem w czasach powszechnego przeciążenia, przynajmniej w zawodach wyższych. A kto bierze na siebie stanowisko, urząd lub pracę, której nie dorósł, ten musi być przygotowany na cierpienia Kto ze swej siły życiowej wydaje więcej, niż go stać na to, ulegnie karze i to nietylko on sam, lecz i wszyscy ci, którzy od niego zależą, a więc żona i dzieci przedewszystkiem.

Najniebezpieczniejszą rzeczą, utrudniającą a nawet uniemożliwiającą powodzenie w życiu — jest gadulstwo. Dlatego ludzie, mający powodzenie zawsze milczą o swoich zamiarach. Jeżeli jednak zachodzi potrzeba wtajemniczenia drugich w nasze plany, winniśmy to czynić jedynie z tym z góry postanowionym zamiarem, aby zasięgnąć tylko zdania ludzi doświadczonych, o których wiemy, że są nam życzliwi i nie zdradzą nas. Gadulstwo ma także tę złą stronę, że osłabia energię. Kto nie umie panować nad swoim językiem, ten nie będzie miał powodzenia w życiu. Patrz i słuchaj!

Co zyskasz przez patrzenie i słuchanie, jest wiele więcej warte niż to, co zyskasz przez mówienie. Nie zawsze trzeba mówić, co się wie, ale zawsze trzeba wiedzieć, co się mówi.

Każda rzecz niech leży na swojem miejscu, to tajemnica porządku.

Kupować wyroby swoich rodaków i popierać przedewszystkiem przemysł kraju rodzinnego, to tajemnica bogactwa narodowego.

Nic tak nie czyni człowieka starym, jak nienawiść, nic tak nie wywołuje brzydkich zmarszczek, jak zazdrość, nic tak nie wyczerpuje sił, jak gniew, nic tak nie skrzywia rysów twarzy, jak ciągłe wzruszenia niespokojnego sumienia. Na każdej zmarszczce napisane jest odpowiednie uczucie.

Kto nie idzie naprzód, ten się cofa. Kto nic nie robi, tylko czeka, ten popada w długi.

Każdą pracę rozpoczynać trzeba z wiarą. Bez wiary bowiem nie ma powodzenia. Praca jednak wytrwała połączona z silną, niezachwianą wiarą, przynosi owoce obfite.

Dzielny oficer.

Sławny i uczony kaznodzieja O. Franciszek Hunolt Jezuita opowiada piękny przykład następującej treści:

Pewien obywatel z wyższej szlachty wstąpił do wojska i został kapitanem. Ale nawet wśród wrzawy wojennej nie zapomniał o obowiązkach religii; przeciwnie, tem więcej ćwiczył się w pobożności, im stan jego był niebezpieczniejszy, a czasy groźniej-

sze. Znalazł sobie spowiednika pomiędzy Ojcami Towarzystwa Jezusowego i cały stan swej duszy przed nim wyjawił.

Razu pewnego przyznał się szczerze, że jeszcze nigdy ciężkim grzechem Boga nie obraził; a gdy go ów ojciec zapytał, jakimby środkiem duszę swą tak czystą zachował, a to w tak wielkich i licznych niebezpieczeństwach, na jakie stan wojskowy jest narażony, odpowiedział:

— Już od dzieciństwa otrzymałem w książęcym konwikcie w Parmie pobożne wychowanie. Tam to głęboko wyryłem sobie w pamięci te słowa: „Pan Bóg cię widzi“ i tych słów nigdy nie zapominałem. Wszystkie pokusy do nienawiści, do zemsty, do rabunku, do nieczystości, zwyciężałem temi słowy: „Bóg cię widzi“. W każdej pokusie mówiłem sobie: „Gdyby Jego Cesarska Mość był tu obecny i patrzał na mnie, tobym z pewnością na ten lub na ów haniebny czyn nie zezwolił; miałżebym teraz coś złego uczynić, kiedy mnie widzi wszystkowidzący i najwyższy majestat Boży?“

Takiemi i tem podobnemi myślami zwyciężał dzielny i mężny oficer nietylko siebie samego, ale i nieprzyjaciół swoich. Wyznał bowiem otwarcie, że mu właśnie pamięć na Boga wszystkowidzącego dodawała w walce niewysłowionej odwagi, gdyż myślał: „Bóg wszechmogący jest tu obecny; On widzi moje niebezpieczeństwo, w którem mnie obowiązek postawił; widzi moją potrzebę i dlatego może mi dopomódz i dopomoże mi pewnie!“

To i owo.

Co ją ocaliło. O niezwykłym wypadku donoszą z pod Ostrowca w gubernii radomskiej.

Przed paru tygodniami był tam w jednej wsi taki wypadek: Żona pewnego gospodarza, wstawszy przededniem, zaświeciła lampę, rozpaliła ogień pod blachą i ogarnąwszy się, wzięła się do gotowania kaszy czy kleszek na śniadanie. Gospodarz wstał także i poszedł do obrządku.

Dzieci jeszcze spały, a kobieta krzątając się po izbie i doglądając garnków rozżegnała się i zaczęła śpiewać Godzinki, bo miała ten pobożny zwyczaj, że każdego rana na cześć Najświętszej Panny nabożeństwo to odprawiała.

Odśpiewała już wszystkie hymny modlitwy i właśnie doszedłszy do słów „Z pokłonem, Panno Święta, ofiaruję Tobie te godzinki“ przyklękła koło komina, a tu w tejże mgnieniu oka rozlega się ogłuszający huk, brzęk szkła i kula świsnąwszy jej nad głową więźnie w ścianie.

Strzał ten miał ją zgładzić ze świata. To sąsiad, który oddawna miał złość do jej męża, uległszy szatańskiej pokusie, zakradł się ze strzelbą pod okno, chcąc snać zastrzelić znienawidzonego gospo-

darza, ale że go nie było, postanowił wywrzeć zemstę choć na jego żonie. Doczekał chwili, kiedy stanęła w kuchni w świetle lampki, wycelował i pociągnął za cyngiel właśnie wtenczas, gdy kobieta zginała kolana.

Tak, to Matka Najświętsza jakby płaszczem swym osłoniła cudownie tę, która się Jej co rano ofiarowywała. Zbój umknął myśląc, że zabił sąsiadkę. Pewien był, że go po ciemku nikt nie widział; tymczasem spostrzegł go jeden człowiek, który szedł właśnie do pracy. Zbrodnia więc wydała się, i mściwego człowieka jeszcze tu na ziemi sprawiedliwość Boża widomie dosięgnie.

Nawrócenie się żyda na łożu śmierci. W sobotę dnia 16. listopada z. r. we wsi Paciorkowej Woli pod Zwoleniem (w gub. radomskiej) zachorował żyd, dawno osiadły na wsi, jako arendarz ogrodów owocowych. Za życia zdradzał chęć przejścia na wiarę Chrystusową. Podczas choroby zażądał księdza; dano znać do parafii. Po przybyciu księdza przyjął chrzest i Komunię św., a w tydzień potem umarł.

Pogrzeb odbył się na cmentarz, z księdzem na czele w licznem otoczeniu modlących się.

Arcybiskup rządcą państwa. Amerykańska rzeczpospolita San Domingo (Św. Dominik) obrała prezydentem swego Arcybiskupa ks. Nouel, liczącego 50 lat życia a 8 lat biskupstwa.

Zapewne to pierwszy wypadek, żeby Arcybiskup był prezydentem państwa. Ale tłómaczy się to tem, że tam od dawna prezydenci wyzyskiwali ludność, która nie zażywała trwałego spokoju. Teraz spodziewają się lepszych czasów.

Zycie katolickie w Japonii. Katolicyzm w Tokio, stolicy Japońskiej, robi powolne, ale stałe postępy. Misyonarze mają tam wpływ widoczny, który zyskują głoszonemi naukami, godnością swego urzędu i przykładem budującego życia.

Lud japoński z ciekawością śledzi każdy krok misyonarza. Do klasztoru Karmelitów w Tokio napływają tłumy Japończyków, przeważnie studentów, profesorów i dziennikarzy, w celu zwiedzenia klasztoru i przyjrzenia się habitom mnichów. Niedawno Ojcowie Karmelici przyjęli do nowicyatu młodego bonzę, nawróconego przed dwoma laty i obiecującego wyraźnie powołanie do życia zakonnego.

O ważności prasy!

Papież Leon XIII mawiał: „Apostołem jest, kto popiera i rozszerza katolickie pisma“.

Obecnie nam panujący Papież Pius X. rzekł 30 czerwca 1906 r.: „Jeżeli jest jakieś dzieło zasługujące na pamięć i współdziałanie wiernych, to gazety katolickie. Poparcie dla tych gazet jest obowiązkiem katolików“.

Wydawca: Ks. Dr Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.